

Na wschodniej flance NATO – 2

10 marca 2017

TU MOGŁO BYĆ NORMALNIE

Zwykli mieszkańcy Łotwy nie chcą skakać sobie do oczu, przekonuje Brigita Zepa, socjolożka, wykładowczyni Uniwersytetu Łotewskiego w Rydze. Jeśli zapytać, czy podoba im się wizja społeczeństwa rozdzielonego, w którym osobno żyją Łotysze, a osobno rosyjskojęzyczni, w większości odpowiadają przecząco. Na pierwszy rzut oka zresztą w stylu życia jednych i drugich nie ma wielkich różnic – jeśli już występują, to nie w narodowości należy upatrywać ich źródła, a w miejscu zamieszkania; Łotysze dominują na wsi, większość rosyjskojęzycznych żyje w miastach. Zarobki? Znowu – między tymi, którzy pracę mają, nie ma przepaści. Kryzys 2008 r. też uderzał, nie patrząc na pochodzenie.

Łotwa nie jest skazana na żadną etniczną konfrontację. Takie wnioski nie mogą nie nasunąć się z obserwacji, choćby pobieżnej, mieszkańców Rygi. Jadę po mieście autobusem lub tramwajem, chodzę ulicami – słyszę rozmowy i po łotewsku, i po rosyjsku. Ani razu nie widzę wśród zwykłych ludzi niechęci do mówiących po rosyjsku, sama spotykam się z nią dosłownie raz – w sklepie z pamiątkami w pobliżu ratusza. Na jego wystawie, o ironio, razem z gadżetami opatrzonymi kiczowatym „I Love Latvia” albo nieco poważniejszą flagą państwową wabią klientów rzędy kolorowych matrioszek.

Symbole pokojowego współżycia, współpracy, przenikania się różnych nacji znaleźć w Rydze można nawet tam, gdzie, kierując się powierzchownymi opiniami, absolutnie szukać nie warto. Oto sobór Narodzenia Pańskiego, wzniesiony w latach 1876-1883 z oczywistym politycznym podtekstem: miasto należy do Rosji, musi mieć przy wytyczonej przez centrum esplanadzie efektowną świątynię prawosławną. Niepodległa Łotwa chciała go zburzyć, ostatecznie jednak zwyciężyła tolerancja i względy praktyczne

– w stolicy żyła ciągle społeczność prawosławna, w tym dobrze widziani przez władze biali emigranci, uciekinierzy przed rewolucją październikową. Świątynia była potrzebna. Z ław łotewskiej Saeimy bronił soboru, a i ogólnie praw mniejszości prawosławnej i całej ludności rosyjskojęzycznej, arcybiskup ryski Jan, trzy razy wybierany na deputowanego. Z pochodzenia był rodowitym łotyszem, urodził się w chłopskiej rodzinie pod Madoną jako Jānis Pommers. Zamordowany w niejasnych okolicznościach w 1934 r., jest dziś największym świętym łotewskiego prawosławia. Jego osobę otaczają kultem pobożni wierni obojga narodowości, nie spierając się o to, do kogo bardziej przynależy.

Za czasów radzieckich eksponowano inny symbol splatających się losów łotyszy i Rosjan – oddziały strzelców łotewskich. Utworzone w ramach carskiej armii w 1915 r., najpierw ochotnicze, potem uzupełniane z poboru, miały bronić krajów bałtyckich przed Niemcami. I, jak pisze estoński historyk Andres Kasenkamp, broniły ofiarnie, lecz ich wysiłek był częstokroć zaprzepaszczone przez nieudolnych dowódców. Z entuzjazmem więc strzelcy łotewscy przyjęli rewolucję, upadek caratu. Walnie przyczynili się do przejęcia i utrwalenia władzy przez bolszewików, a jeden z ich dowódców, Jukums Vacietis, stał na czele Armii Czerwonej. Zginie w 1938 r. podczas wielkiej czystki, potem zostanie zrehabilitowany, tak samo zresztą jak wielu towarzyszy broni. Niezależnie od tego, jak tragicznie układały się ich osobiste losy, strzelcy łotewscy trwali jako jedna z legend rewolucji październikowej. W 1970 r. nazwano ich imieniem plac w Rydze, wzniesiono pomnik. W Polsce niechybnie zmiotłaby go, niezależnie od artystycznych walorów i historycznych niuansów, dekomunizacja. Na Łotwie polityka historyczna zadziałała bardziej podstępnie.

Właśnie, polityka, świadoma manipulacja, świadome rozniecanie sporów. Zdaniem prof. Zepy z tym właśnie mamy na Łotwie do czynienia, to celowe działania polityków zatruwają sąsiedzkie relacje i codzienne życie. A rozniecić silne uczucia narodowe

nie jest trudno. Nie ma prostszej ideologii na trudne czasy, niż romantyczny nacjonalizm – to z kolei opinia Władimira Sokołowa. W czasach, gdy upadają imperia, kwestionowane są wielkie ideologie i całościowe projekty, łatwo skierować ludzi w stronę prostych haseł: дума z urodzenia, granice państw zaznaczone krwią, mówi przewodniczący Związku Obywateli i Nieobywateli. Nie było problemem odkurzenie przez tak dumną ze swojej demokracji Łotwę starych haseł z czasów autorytarnych rządów Karlisa Ulmanisa, architekta zamachu stanu w 1934 r., tego, który zerwał z tradycją tolerancji i współistnienia w pierwszych latach republiki na rzecz budowania „Łotwy dla Łotyszy”. I w tym kontekście nie dziwi, podkreśla Sokołow, że w programie obchodów stulecia powstania Łotwy w 1918 r., nakreślonym z wielkim rozmachem, praktycznie nie ma miejsca na mniejszości, ich wkład, ich kulturę.

Miejsce Rosjan jest w takich świątyniach łotewskiej polityki historycznej, jak otwarte w 1993 r. Muzeum Okupacji Łotwy. Tam wracają ciągle. Są przerażającymi komunistycznymi najeźdźcami, odrażającymi partyzantami, którzy nie tyle walczyli z nazistami, co doprowadzali do śmierci przypadkowych cywilów. Nawet pracownik przeprowadzający się do Rygi z innej części ZSRR, bez żadnych etnicznych uprzedzeń, to okupant. Można oczywiście dyskutować o tym, czy i jak władze radzieckie dążyły do przekształcenia składu etnicznego Łotwy, rozmawiać o stratach ludnościowych kraju podczas II światowej, w tym o stalinowskich deportacjach, analizować procesy migracyjne. To muzeum jednak nie jest od wikłania się w dyskusje. Przekaz ma być prosty.

Co innego Łotysze, może za wyjątkiem kilku czerwonych zaprzańców. To zawsze niewinne ofiary albo dzielni bojownicy w słusznej sprawie. Nie przyłożyli ręki do budowania komunizmu, w żadnym wypadku. W ten kontekst „sprytnie” wpisano pomnik strzelców. Mogli zostać, bo początek ich historii uznano za wart zachowania w pamięci – dowód na to, że także w I wojnę światową Łotwa miała wybitny wkład. Ciąg dalszy niech

przepadnie, tak jak przepadło muzeum z 1970 r. opowiadające właśnie o strzelcach-rewolucjonistach. Reszta „komunistycznej” historii też najlepiej, jakby przepadła. Nikt z Łotyszy nie chce się przyznać, że wierzył w komunizm, że nie narzekał na tamte realia, albo że po prostu żył, akceptując taką rzeczywistość, jaka była, mówi Sokołow. Klęska, jaką poniósł Związek Radziecki, jak wszystkie klęski, jest sierotą.

Jeden jeszcze wątek nie doczekał się w muzeum należytego, zdawałoby się, opracowania. Dowiemy się o Holokauście, ale już nie o skali łotewskiej kolaboracji z nazistami. Nie ma komando Viktora Arajasa, szczerych i ideowych zwolenników skrajnego nacjonalizmu, należących przed wojną do faszyzujących Krzyży Błyskawicy (Pērkonkrusts), a w czasie niemieckiej okupacji ochoczo uczestniczących w masakrach Żydów. Nie dowiemy się o spaleniu ryskiej Synagogi Chóralnej ani o masakrze w Rumbuli, gdzie 25 tys. Żydów zginęło z rąk Niemców i łotewskich kolaborantów właśnie. Eksponuje się łotewskich Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata – ale bez powiedzenia jasno i wyraźnie, jak wyjątkowe było ich bohaterstwo na tle postaw większości.

Codziennie życie ciągle jeszcze zdaje się opierać wysiłkom architektów nowej historii i Łotwy dla Łotyszy. Nawet jeśli czasem zdaje się tego wstydzić. I tak hotel, w którym się zatrzymałam, oficjalnie odpowiada na zapytania gości po łotewsku albo ewentualnie po angielsku. W tym też języku załatwiam formalności, skoro – myślę – tak bardzo nie chcą tu słyszeć rosyjskiego. Już drugiego dnia przekonuję się jednak, że to nie do końca tak, gdy zastaję załogę w restauracji hotelowej, przy oglądaniu programu rozrywkowego. W telewizji rosyjskiej, która, okazuje się, jest tam włączona na okrągło. Czy jednak tak będzie zawsze? Brigita Zepa, która cały czas starała się być ostrożną optymistką, nie jest pewna. Wspomina o młodych rosyjskojęzycznych, nieobywatelach albo nawet takich z paszportem. To im najtrudniej godzić się z etniczną polityką państwa, wysłuchiwać ciągle pretensji, a nawet obelg pod adresem swojej grupy. Nie rozumieją, dlaczego urodzeni u

schyłku ZSRR, albo dzieci nieobywateli urodzone już na Łotwie miałyby być takimi samymi okupantami, jak żołnierze wkraczający do Rygi w 1940 r. Niby czują, że są stąd, ale też wiedzą, że dla władz państwowych mogłoby ich nie być.

Kto ma łotewski paszport, może wyrazić swoje niezadowolenie, głosując w wyborach na socjaldemokratów ze Zgody, partii, która przedstawia program wyrównywania nierówności społecznych, ale także występuje w obronie mniejszości i z tym głównie się kojarzy. Problem w tym, że Zgoda, chociaż od kilku lat odnotowuje wyniki na poziomie 23-25 proc. (ostatnio w przedterminowych wyborach parlamentarnych w 2014 r.), nie ma szans wejść z kimkolwiek w koalicję. Gdy wygrywa, kolejne partie dogadują się w sprawie utworzenia rządu. Dogadywanie się może być oparte na najbardziej kruchych przesłankach, ale motywacja, by nic nie dać „rosyjskiej partii”, przynajmniej na jakiś czas wystarcza. Również teraz Zgodzie pozostaje pozycja pierwszej siły w opozycji. To opcja dla sfrustrowanych obywateli. Nieobywatel nie ma nawet tej satysfakcji.

Czy łotewscy politycy prawicowi zdają sobie sprawę z tego, że na takim fundamencie spokojnego i stabilnego państwa się nie zbuduje? Jeśli tylko czytają wyniki badań socjologicznych, wiedzą. Na dobrą sprawę żeby dojść do takich wniosków wystarczyłaby logika i empatia. I byli tacy najszczerzy łotewscy patrioci, którzy, owszem, takie wnioski wyciągali. Dla polskiej społeczności na Łotwie legendą wręcz jest nieżyjąca już Ita Kozakiewicz, działaczka łotewskiego Frontu Ludowego, deputowana do Rady Najwyższej Łotewskiej SRR. Córką Łotyszki i Polaka, znakomicie wykształcona, prawdziwa odnowicielka Związku Polaków na Łotwie w latach 80. XX wieku. Zwolenniczka niepodległości Łotwy, dla której równocześnie nie ulegało wątpliwości, że nie może to być żadna „Łotwa dla Łotyszy”, tylko kraj wieloetniczny, otwarty, dający równe szanse wszystkim społecznościom i mniejszościom.

Ita Kozakiewicz już nie żyje, zginęła tragicznie w Morzu Tyrreńskim jesienią 1990 r. Nie zobaczyła, że jej wyśniona

wolna Łotwa w sprawie mniejszości i tradycji, do których warto się odwoływać, poszła w zupełnie inną stronę. W tym samym czasie, gdy manipuluje się pojęciami, zrównując komunizm i Rosjan, a jednych i drugich zohydzając, inna karta z przeszłości jest tolerowana. Łotewscy kolaboranci Hitlera nie są głośno wychwalani w muzeum, które adresowane jest również do zagranicznej publiczności, ale wystarczy znaleźć się w Rydze 16 marca, by zobaczyć, że władzom w gruncie rzeczy nie przeszkadzają. Tylko przez międzynarodowe naciski dzień pamięci Łotewskiego Legionu SS nie jest świętem narodowym. Już za kilka dni przez centrum stolicy przemaszera członkowie organizacji nacjonalistycznych, wznosząc nienawistne okrzyki, naprzeciw nim staną mniej liczni antyfaszyści. Mniej liczni, bo oni z kolei, podobnie jak nawet mniej zaangażowani politycznie Rosjanie, pójdą raczej składać kwiaty 9 maja, pod ciągle istniejący pomnik wypędzenia nazistów z Łotwy. Władze Rygi nie próbują nawet zablokować pochodu nacjonalistów, bo pamiętają, że takie próby już kończyły się wycofaniem nakazu przez sąd. Mogą co najwyżej publikować statystyki uczestnictwa, wskazując, że największą popularność „święto” miało w czasie, gdy dopiero co uderzył kryzys gospodarczy. Potem z roku na rok maszerujących było coraz mniej.

Chodząc po Rydze ciągle chcę wierzyć, że tu mogłoby być normalnie. Ten kraj ma tak wiele znanych i mniej znanych, bardziej i mniej oczekiwanych symboli przekraczania tych niby tak nienaruszalnych barier między narodowościami. A poza symbolami, postaciami, historią, ma też dowody z życia codziennego nie tylko w Rydze, ale i w Rzeczy (gdzie do Łotyszy i Rosjan dochodzą Polacy i Łatgalowie), Dyneburgu, Lipawie. Ale normalnie nie jest. Już po wyjeździe z Łotwy dowiaduję się, że Centrum Języka Państwowego wymierzyło merowi Rygi grzywnę w wysokości 140 euro za wpisy na portalu społecznościowym w języku rosyjskim, będące odpowiedzią na publiczne pytania w tym właśnie języku zadane. To nie jest jednostkowy wypadek, Centrum zainteresowało się również merem Windawy. On też dopuścił się rzeczy strasznej – przy okazji

podpisania umowy o współpracy z rosyjskim teatrem z Rygi
wygłosił nie tylko pozdrowienie po łotewsku, ale i kilka
spontanicznych zdań po rosyjsku, w języku niemal wszystkich
zgromadzonych. Tu wszakże grzywna może być niższa, ledwie od
35 do 70 euro.

Autorstwo: Agatha Rosenberg

Źródło: Strajk.eu